

Turcja-Armenia. Krok w stronę pojednania?

18 grudnia 2013

„Deportacja Ormian w 1915 r. była czynem niehumanitarnym i jako taka nigdy nie była pochwalana przez państwo tureckie” – oświadczył turecki minister spraw zagranicznych Ahmet Davutoğlu podczas wizyty w Erewaniu.

Dotychczasowe stanowisko, w szczególności ormiańskiej diaspory, sprowadzało się do zdania, że tylko jednoznaczne uznanie zbrodni ludobójstwa dokonanego przez aparat państwowy Osmanów może stanowić podstawę normalizacji stosunków między obu krajami. Dla Turcji – postawa taka równała się obrazie narodu tureckiego.

Niezrażony Ahmet Davutoğlu podkreślał jednak nadzieję, że „zbiorowa świadomość obu krajów może być zbudowana na bazie uczciwej pamięci”. Dyplomata porównał relacje turecko-ormiańskie do stosunków niemiecko-żydowskich (co przez komentatorów zostało uznane za pośrednie zrównanie Medz Jeghern z Holocaustem) i podkreślił, że „uczciwa pamięć” musi być budowana na znajomości faktów historycznych tak, aby móc oderwać się w końcu od przeszłości.

Ostrożne deklaracje ministra i tak jednak wzbudziły falę oburzenia nad Bosforem, w tym w komentarzach medialnych, co nasunęło raczej pesymistyczne oceny co do następstw wizyty A. Davutoğlu, choć przed wyjazdem podkreślano jej przełomowość niezależnie od konkretnych wystąpień i ustaleń. Nadmierne nadzieje wyrażano też w Armenii, wiceminister spraw zagranicznych Szawarsz Koczarian posunął się wręcz do zachęcania gościa, by odwiedził narodowe sanktuarium – Cernakaberd.

Obie strony w istocie uznały, że poza sferą symboliki – są jeszcze istotne sprawy bieżące. Dialog międzypaństwowy został

zamrożony przed 3 laty. Wizyta A. Davutoğlu stała się okazją do pierwszych rozmów na tak wysokim szczeblu od lat 5. Protokoły mające uregulować kwestie sporne z 2009 r. – nie weszły w życie. Granica turecko-armeńska jest zamknięta od 1993 r., na znak solidarności Ankary z Baku w sprawie Górskiego Karabachu. Właśnie w nawiązaniu do kontrowersji na tym polu nawiązał minister spraw zagranicznych Armenii Edward Nalbandian, apelując do tureckiego gościa, by Ankara nie wysuwała problemu karabachskiego jako warunku wstępnego porozumienia z Erewaniem.

Już po powrocie do kraju A. Davutoğlu zmuszony był jednak powtórzyć, że bez pełnego pokoju na Zakaukaziu, w tym także uregulowania statusu Górskiego Karabachu (w domyśle – na gruncie integralności terytorialnej Azerbejdżanu) – trwała normalizacja stosunków armeńsko-tureckich nie będzie możliwa.

Trudny dialog, wznowiony po tak długiej przerwie znajduje się w ogniu krytyki radykałów z obu stron. W Turcji, w szczególności zwolenników zacieśniania więzi z Azerbejdżanem, w Armenii – obrońców Górskiego Karabachu. Jednak niezależnie od tych przejawów oporu – znalezienie modus operandi na linii Ankara-Erewań jest historyczną koniecznością. Armenia musi wyjść z geopolitycznego okrążenia nie tylko poprzez wstąpienie do Unii Celnej, ale i przez uregulowanie stosunków z sąsiadami, by nie znajdować się w pozycji klienckiej wobec Moskwy. Zainteresowane państwa muszą też wyrwać się z psychologiczno-historycznej pułapki, w jaką się wpuściły uzależniając rozwiązanie bieżących problemów polityczno-ekonomicznych od czynników takich jak pamięć Ludobójstwa Ormian, czy zero-jedynkowe załatwienie sprawy Karabachu. Gdy zagadnienia te w dodatku traktowane były jako punkt wyjścia, a nie ostatni, najtrudniejszy węzeł – trójkąt Ankara-Erewan-Baku stawał się prawdziwie bermudzkim. Trudno oczekiwać, by parę zdań węzeł ten rozcięło. Z pewnością jest to jednak krok w dobrym kierunku.

Autor: karo

Źródło: [Geopolityka](#)